

Marta Januszewska o „Mamie w pracy”

Rysio uwielbia, kiedy jego mama ma „milion czasu”. Kiedyś Rysio mawiał „sto czasu”, ale bodaj wraz z edukacją przedszkolną nabrał pewności, że milion to więcej niż sto. Całkiem słusznie. Jednak żadna z mam, którą znam, na ogół tego miliona nie ma – pisze Marta Januszewska w recenzji książki „Mama w pracy” Joanny Paciorek na portalu Aleteia.pl.

Mama Joanna

Mama Rysia, Joanna, milion czasu jedynie miewa. Ów milion musi jednak mądrze porozmieniać na drobne: ogarnąć obiad (przynajmniej na jeden dzień – za to dla Rysia i trójki jego rodzeństwa, taty Tygrysa, no i dla siebie), nastawić pranie tej ekipy, podlać bratki i pelargonie, i nawet jeśli nie musi zdążyć do pracy, to jeszcze jest ogród, zakupy, przedszkole, szkoła, wizyta u lekarza i rozmowy z odpowiedzialnymi za fundację.

Bo mama Rysia ma jeszcze jedno, najstarsze dziecko – jest współzałożycielką Fundacji Świętego Mikołaja, wiceprezesem jej zarządu i dyrektorem. Fundacja to dziecko piękne, pracowite i niezwykle energochłonne: Joanna Paciorek z fundacją koordynowała pierwsze kampanie społeczne, m.in. na rzecz Warszawskiego

*Joanna maluje maminy
portret wszystkimi barwami.
Nie pomija żadnej, nie
ogranicza się do różu i złota*

Hospicjum dla Dzieci
czy Polskiej Akcji
Humanitarnej.
Organizowała akcję
„Bohaterowie naszej
wolności”. Tak,
Joanna z rzadka
miewa milion czasu.

Mama w pracy

W ogromie zajęć, mniej i bardziej pilnych obowiązków zawierających także wkuwanie listy angielskich słówek ze starszymi synkami czy rozmowy ważniejsze-od-najważniejszych (np. o uruchamianym w przedszkolu autoznikaczu), Joanna pisze. Krótkie teksty to okruchy jej życia: czasem chrupiące i pachnące jak kruszonka na drożdżowym dopiero co wyjętym z piekarnika, czasem zgrzytające między zębami jak czerstwe pieczywo mielone na bułkę tartą.

Z tych tekstów powstała „Mama w pracy”. Cudowna, zwyczajna opowieść o codzienności mamy i jej najbliższych. Bez instagramowych filtrów, bez blogerskich, „lajfstajlowych” czy „parentingowych” fajerwerków, bez miliona zabawnych anegdot i dykteryjek, choć jest i śmiesznie (tort „upieczony” z piasku) i wzruszająco (opowieść o śmierci dziadka), jest suspens (wyprawa po kocotki), jest też pięknie (synkowie przygotowujący lampiony roratnie). W tym świecie ponadto pralka odmawia posłuszeństwa, dzieci zapominają kluczy, mamie zdarza się

wyść zbyt późno z pracy, a dziecku rozchorować w dniu planowanego wyjazdu rodziny na urlop. Joanna maluje maminy portret wszystkimi barwami. Nie pomija żadnej, nie ogranicza się do różu i złota.

Pochwała codzienności

*Cudowna, zwyczajna opowieść
o codzienności mamy i jej
najbliższych*

Czytam te felietony i z tyłu głowy kiełkuje refleksja: niebawem sama będę mamą w pracy, jak dobrze, że jest ktoś, kto

pokazuje, jak idzie się tą drogą. I że spuszcza powietrze z balona wyobrażeń na temat wszechogarniętego macierzyństwa. Mama może nie zdążyć i być nie w humorze. Mama może być zmęczona, bo przecież wybierze najważniejszą-z-ważnych rozmowę w środku nocy z kilkulatkiem nad możliwość przespania dwóch godzin więcej. Mama nie musi mieć zawsze miliona czasu dla swojego Rysia, innego Michałka czy Oli.

Ale mama zna wartość słowa „priorytety” i to z tego powodu jej dzieci zapamiętują całokształt jej macierzyństwa. Wierzę, że właśnie dlatego, choćby po latach, dzieci mówią: miałem szczęśliwe dzieciństwo. Bo na koniec dnia wszyscy tęsknimy za normalnością, nie za złotoróżowymi jednorózcami.

Kiedy piszę te słowa, kątem oka spoglądam na śpiącą i przytuloną do mnie czteromiesięczną córeczkę. Kątem ucha słyszę, jak moja mama w kuchni ubija pianę z białek do sernika dla swoich dzieci i wnuków. I myślę sobie: oto nasz milion czasu. Tu i teraz. Przemijający. Codzienny. Normalny. Boski.

Marta Januszewska

Tekst ukazał się na portalu aleteia.org

Książka dostępna jest w księgarni Teologii Politycznej

Zobacz relację z debaty nad książką „Mama w pracy”

